



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

LISTOPAD 2025

NR 9/2025 (73)

Bóg – Sprawiedliwym Sędzią żywych i umarłych

Listopad - miesiąc szczególnej zadumy nad życiem i jego sensem. Jesień, liście opadające z drzew i dni bez słońca nie napawają optymizmem. Skąd więc czerpać siły, aby codziennie wędrować?



Uroczystość Wszystkich Świętych, w której Kościół odsłania przed nami tajemnicę świętych obcowania ma skłonić wierzących ku radości, którą dać może każdemu tylko Bóg. To On dodaje siły w trudnościach, przenosi góry ludzkich problemów, a w serce wlewa wierzącemu Miłość niepojętą. Jak mówią pisma, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują, a czego człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić. Święci i błogosławieni doświadczają Nieba podczas, gdy my wciąż ku niemu zmierzamy.

Niech nasza droga ku wieczności będzie pełna miłości do Boga i ludzi, a dobre uczynki świadczone na ziemi staną się niezbitymi dowodami dobrego życia, kiedy nasza dusza stać będzie przed Bogiem-Sędzią Sprawiedliwym.

Pędzlem malowane, chrześcijaństwu bliskie...

Jerzy Eleuter Szymonowicz-Siemiginowski (ok. 1660-1711) to polski malarz pochodzący z rodziny mieszczańskiej, który dzięki niezwykłemu talentowi został najważniejszym malarzem Jana III Sobieskiego. Talent zapewnił mu też pod koniec życia polskie szlachectwo.

Prezentowany obraz autorstwa Siemiginowskiego przedstawia Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Król siedzący na wspaniałym koniu, ukazany jest w antycznej zbroi, co ma oznaczać, że jest godnym następcą starożytnych wodzów. Na królewskiej szacie widzimy m. in. typowe polskie symbole: białego orła w koronie na czerwonym tle.

Skóra lwa pełniąca funkcję siodła to nawiązanie do waleczności i siły monarchy.

W prawym ręku Sobieski trzyma krótką laskę, która od czasów rzymskich jest oznaką wodza. Co ciekawe, autor obrazu wiedząc, że król był wcześniej hetmanem koronnym umieścił pod jego prawą nogą buławę hetmańską – symbol najwyższej władzy wojskowej w Rzeczypospolitej.

Można by zapytać: "po co aż dwa symbole władzy wojskowej"? Otóż, są to czasy, gdy symbole są bardzo ważne. Buława zarezerwowana była tylko dla naczelnych dowódców wojsk polskich, czyli hetmanów i nikt, nawet król Rzeczypospolitej nie miał prawa jej używać. Przedstawienie króla Sobieskiego z buławą w ręku zostałoby odebrane jako uzurpacja i próba odebrania hetmanom ich władzy nad wojskiem.

Podobnie kanclerza malowano z pieczęcią a marszałka Sejmu z laską marszałkowską, ten dawny zwyczaj pomaga nam dzisiaj identyfikować osoby na obrazach.



W niniejszym przypadku artysta chciał zaznaczyć, że Sobieski był niegdyś hetmanem koronnym i jako taki walczył już zwycięsko z Turkami np. pod Chocimiem, dlatego zastosował fortel: namalował buławę pod nogą króla.

Z kolei nad postacią naszego władcy, który dzięki zwycięstwu pod Wiedniem okrył się nieśmiertelną sławą mamy skrzydlatą boginię, trzymającą tarczę z herbem rodu Sobieskich – Janina.

Pod końskimi kopytami artysta umieścił chorągwie z napisami w języku arabskim (języku Koranu) oraz turban i wschodnią tarczę – kałkan używane przez Turków.

W tle obrazu widzimy starcie dwóch armii oraz jeden z symboli Wiednia – katedrę św. Stefana.

Podsumowując, nawet gdybyśmy nie wiedzieli, kim jest postać na obrazie, malarz umieścił dość wskazówek, żeby ją rozpoznać.

Wiesław Głaz

~ Zaczerpnij słowa, by pokrzepić duszę... ~

Pewien mistrz murarski pracował wiele lat w wielkim zakładzie budowlanym. Kiedyś jednak od prezesa tegoż zakładu otrzymał interesujące zamówienie na wybudowanie wspaniałej willi według własnego projektu i uznania. Mógł wybrać najpiękniejsze miejsce i nie przejmować się żadnymi kosztami. Wszystkie koszty miały być pokryte z funduszy zakładu.

Prace rozpoczął natychmiast. Wykorzystując jednak pokładane w nim bezgraniczne zaufanie, jakim go obdarzono, pomyślał sobie, że może użyć starych surowców z odzysku oraz zatrudnić mniej wykwalifikowanych robotników, aby w ten sposób zagarnąć dla siebie nieuczciwie zaoszczędzone pieniądze. I tak w krótkim czasie wybudował zamówioną willę, ale jej jakość daleka była od tego, co mógłby zrobić gdyby był uczciwy i rzetelny.

Kiedy dom został ukończony, w czasie wydanego na tę okoliczność przyjęcia, wręczył swojemu prezesowi klucze do posiadłości. Prezes jednak zwrócił mu je natychmiast i z uśmiechem powiedział: „Ten dom jest naszym podziękowaniem dla ciebie za rzetelną pracę. Niech będzie wyrazem naszego poważania i szacunku dla ciebie i twojej pracy.”

„Twoje dni są cegłami, z których budujesz dom swojej wieczności.”

Obudzić wielkie pragnienia

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

1 listopada to szczególny dzień w roku liturgicznym. Kościół, który pielgrzymuje na ziemi w drodze do nieba, unosi swój wzrok ku tym wszystkim, którym na przestrzeni dziejów Bóg dał udział w swojej świętości. W tym dniu bowiem wspominamy Wszystkich Świętych, zarówno tych kanonizowanych, oficjalnie uznanych przez Kościół i wskazywanych jako przykład i droga do zjednoczenia z Bogiem, jak i tych, których imion nie znamy, ale którzy ‘wesli już do radości swego Pana’. Apokalipsa uczy nas, że pochodzą oni „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków”.



Uroczystość Wszystkich Świętych ma radosny charakter. W tych, którzy wypełnili wolę Bożą w życiu i osiągnęli szczęście w niebie widzimy naszych orędowników. Oni pomagają nam, orędują za nami u Boga,

dają przykład do naśladowania. Tego wstawienia potrzeba każdemu z nas z osobna i całej wspólnocie Kościoła.

Kult świętych powoli torował sobie drogę w historii Kościoła. Początkowo chrześcijanie nie wspominali żadnych świętych. Mieli wzrok utkwiony w Jezusie, prawdziwym i jedynym Bogu, i Jemu tylko należała się cześć i chwała. Z czasem zaczęto oddawać cześć Maryi, Matce Boga. Później zaczęto wspominać męczenników. Pojawił się zwyczaj, by nawiedzać ich groby, wspominając chwalebne męczeństwo, jakie ponieśli ze względu na Boga. Już w IV wieku wschodnie chrześcijaństwo zaczęło obchodzić jeden dzień jako wspomnienie wszystkich męczenników. Później zaczęto wspominać świątobliwych wyznawców: mnichów, papieży, dziewice.

Papież Bonifacy IV postanowił zamienić pogański Panteon w Rzymie na kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Męczenników. 13 maja 610 roku poświęcił świątynię i złożył w niej relikwie męczenników. Od tamtego czasu Uroczystość Wszystkich Świętych zyskała nowy wymiar. Od wtedy też, co roku, obchodzono rocznicę poświęcenia świątyni, a celebracjom przewodniczył sam papież.

Na przełomie VIII i IX wieku wspomnienie Wszystkich Świętych obchodzono także w Irlandii i Bawarii. Było ono wyznaczone na dzień 1 listopada. Wtedy też, za pontyfikatu papieża Grzegorza IV, cesarz Ludwik wprowadził to święto w całym swoim państwie. Sto lat później, w 935 roku, papież Jan XI rozszerzył święto Wszystkich

Świętych na cały Kościół i to, co było świętem w Rzymie i niektórych Kościołach lokalnych, stało się świętem w Kościele powszechnym.

Uroczystość Wszystkich Świętych skłania nas do refleksji nad przeznaczeniem ludzkości, nad 'ziemią' i 'niebem'. Kościół istnieje bowiem w tym podwójnym wymiarze. Pielgrzymuje na ziemi, istnieje i działa w czasie, ale jednocześnie ma wzrok utkwiony w wieczności, w niebie. Na ziemi Kościół prowadzi ludzi do Boga, jednoczy ich z Bogiem. W niebie ta jedność ma swój pełny wymiar. Dla ludzi nie istnieje jedno bez drugiego. Świętość w niebie wypływa z pielgrzymowania ludzi ku Bogu na ziemi i jest jego nieskończonym spełnieniem. *„W świętych widzimy zwycięstwo miłości nad egoizmem i śmiercią: widzimy, że naśladowanie Chrystusa prowadzi do życia, do życia wiecznego, i nadaje sens teraźniejszości, każdej mijającej chwili, ponieważ napęłnia ją miłością i nadzieją”.*

Święci to nie grupa, kasta specjalnie wybranych i przeznaczonych. To niezliczona rzesza tych, którzy przyjęli zaproszenie do bycia zjednoczonym z Bogiem. Czemu ma jednak służyć ta cześć, którą chcemy oddawać świętym? Takie pytanie postawił sobie też św. Bernard i powiedział: *„Nasi święci nie potrzebują naszych honorów, a nasz kult niczego im nie przydaje. Ze swej strony muszę wyznać, że kiedy myślę o świętych, rozpalają się we mnie wielkie pragnienia”.* I to jest najgłębszy sens listopadowej uroczystości: obudzić wielkie pragnienia.

Parafia Rzymskokatolicka Sonina

pw. św. Jana Chrzciciela

Sonina 177, 37-100 Łańcut

tel. 17 224 15 39

e-mail: sonina@przemyska.pl

www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna

czynna po każdej mszy św.

z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
728 298 677

Konto na remont kościołów: BS w Łańcutie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

Skąd się wzięły nazwiska?



W dzisiejszych czasach każdy człowiek nosi określone imię i nazwisko. Jednak jeszcze około 200 lat temu w Polsce żyło wiele osób, które nie miały nazwisk.

Od przydomków do nazwisk

W dawnych czasach, aby odróżnić osoby mające to samo imię używano przydomków. Niektóre z tych określeń pochodziły od nazwy miejscowości w której dany człowiek mieszkał - np. Jan z Tarnowa, Wojciech z Lublina. Inne wiązały się z wykonywanym zawodem np. Józef Kowal pracował w kuźni, a Bartek Drwal ścinał drzewa w lesie. Część przydomków takich jak Mikołaj Rudy czy Henryk Kłótnik odnosiła się do wyglądu czy charakteru poszczególnych osób.

Jako pierwsi nazwiska zaczęli przybierać potomkowie rycerzy zwani szlachtą. Do imienia szlachcica dodawano określenia pochodzące od nazwy osady, która do niego należała. Właściciel Brzezin - nosił więc nazwisko Brzeziński, a posiadacz wsi Zakrzewo- Zakrzewski. W ten sposób powstały najbardziej charakterystyczne dla Polaków z końcówkami -ski i -cki. Kiedy jednak któryś ze szlachciców zakupił miejscowość Ostrowo mógł odtąd nazywać się Ostrowski. Nazwisko nie było bowiem na stałe przypisane do danej osoby.

Pochodzenie nazwisk

Z czasem mieszczanie i chłopci zaczęli używać nazwisk tworzonych w podobny sposób jak nazwiska szlachty. Powstające określenia często wywodziły się od imienia

przodka. Przykładowo potomkowie Łukasza to Łukasińscy lub Łukaszewscy. Czy to oznacza, że osoba o nazwisku Biskupski jest potomkiem biskupa? Nie, określano tak bowiem zazwyczaj chłopów, którzy mieszkali na terenach należących do biskupa.

Wiele nazwisk pochodzi od zawodu wykonywanego przez daną osobę. Kowal lub jego potomek z czasem stał się Kowalskim (jedno z najczęściej występujących nazwisk w naszym kraju), a Bartnik - Bartnickim. Inne tworzone od nazwy miejsca zamieszkania lub urodzenia. Zgodnie z tą zasadą chłopą pochodzącego ze wsi Zagórze nazywano Zagórskim. Osobę przybyłą z innych stron określano jako „nową” - i tak powstało nazwisko Nowak.

W Polsce występują też nazwiska wywodzące się z innych języków. Rozpowszechniły się one w naszym kraju za sprawą osób przybywających z obcych państw. Najczęściej przybywali do nas osadnicy z Niemiec i do dziś mamy spolszczoną wersję ich nazwisk. Przykładowo niemieckie godności Schwarz i Meier przyjęły formę Szwarc oraz Majer. Z kolei niektóre nazwiska żydowskie były wzorowane na polskich. Np. potomkowie Abrahama dodawali do jego imienia końcówkę -owicz. Tak powstało nazwisko Abrahamowicz. W Polsce są także nazwiska pochodzenia ukraińskiego: Martyniuk, Fedoruk, czy białoruskiego np. Kościuszko, Moniuszko.

Katarzyna z Genui

Święta,
która
wiedziała,
czym jest
czyścić



Nie sądzę, żeby można było znaleźć szczęście, dające się porównać ze szczęściem duszy w czyśćcu – pisała żyjąca na przełomie XV i XVI w. mistyczka, święta Katarzyna z Genui.

A więc – zegnajcie wypełnione (okresowo) grzesznikami kotły, suche, spalone powietrze pustynnych obszarów, zwilżane przez aniołów z hydrantu, gdy ktoś na ziemi zamówi modlitwę za jakąś czyścicową duszę. **Czyścić, z którego jest tylko jedno wyjście: do nieba.** Czyścić, w którym jednocześnie odczuwa się niezwykle intensywnie ból i radość. O tych dwóch stanach Katarzyna wiedziała zresztą tyle, co mało kto.

Pochodziła ze znakomitej genueńskiej rodziny Fieschów, z której wywodziło się dwóch papieży (Innocenty IV i Hadrian V) i całe mnóstwo innych dostojników kościelnych i świeckich (jej tato był kiedyś wicekrólem Neapolu). Miała czworo rodzeństwa, od dzieciństwa zdradzała też ciążoty zupełnie niedziecinne: sporo się modliła, umartwiała (spała na gołej desce) i – jak pisano w jej biografiach – „**mając trzynaście lat, wiedziała to, o czym ludzie przez całe życie się nie dowiadują**”.

Gdy miała lat szesnaście, wydano ją (rzecz jasna nie pytając smarkuli o zgodę)

za przedstawiciela wrogiej dotąd rodziny, z którą rodzina Katarzyny właśnie tym małżeństwem miała przypieczętować swoje pojednanie (Fieschi należeli do stronnictwa gwelfów, Adorno do walczących z nimi od wieków na śmierć i życie gibelinów).

Pan Adorno niestety był pijakiem, zwolennikiem prowadzenia szeregu przygód erotycznych równolegle (podobno doczekał się pięciorga nieślubnych dzieci), brutalem i po prostu – mimo arystokratycznych korzeni – skończonym chamiłdem (Katarzyna mogłaby zostać świętą już tylko za to, że opisując tej klasy patałacha, ograniczała się do stwierdzenia, iż charakter miał „w pewnej mierze osobliwy”).

Po paru latach Katarzyna uznała, że może wina leży po jej stronie, że może była zbyt wycofana i oziębła, więc wykombinowała, co umiała i **na dobre pięć lat rzuciła się w wir towarzyskiego życia**, by w ten sposób odzyskać męża. Męża nie odzyskała, a straciła swój wyjątkowy dar – zagłuszyła niezawodną, czystą duchową intuicję, która pozwalała jej sięgać głębiej niż na dno pucharków z winem czy innymi ówczesnymi przysmakami. Dwudziesto-sześćoletnia kobieta miała tak dość swojego życia, że prosiła świętego Benedykta, by wymodlił jej u Boga chorobę, tak by przez co najmniej trzy miesiące mogła leżeć w łóżku, i by wszyscy się od niej odpimpilimali.

Namówiona przez siostrę **poszła do spowiedzi**. I wtedy dopadło ją coś, co można by pewnie nazwać nawróceniem. Trudno powiedzieć, co się stało, ale z pewnością stało się coś, co sprawiło, że z paru różnych, niepozobieranych dotąd wątków, w życiu Katarzyny zaczął pleść się spójny wzór.

Pan Bóg zaraz, za darmo, bez żadnych szkół i warunków wstępnych, dał jej **dar mistycyzmu**. Potrafiła spędzić bez czucia na modlitewnej ekstazie nawet i parę godzin (wtedy „widzę bez oczu, rozumiem bez rozumu, czuję bez czucia i kosztuję bez smaku”), ale wkrótce ten sam Bóg wysłał ją też do konkretnej, brudnej roboty.

Ileż to atramentu wylano w pobożnych tekstach nad tym, czy lepsza jest postawa ewangelicznej Marii (zasłuchanej w słowa Jezusa), czy jej siostry Marty (która w tym czasie, gdy siostra się uwznioślała – ogarniała logistykę: gotowanie, podawanie do stołu etc.). Katarzyna pokazała, że da się połączyć Marię z Martą, być na raz (a nie po kolei) i jednym, i drugim (bo miłość nie jest podzielna, choć ma różne przejawy).

Pracowała w szpitalu, opiekując się najciężej chorymi, bez żadnych taryf ulgowych, bez zasłaniania się społeczną pozycją (zapadając przy okazji na różne choroby przy okazji kolejnych epidemii).

Mąż Katarzyny w końcu potknął się o własne nogi: zbankrutował i podkuliwszy ogonek przyszedł prosić o wybaczenie. Żona wywarła na niego taki wpływ, że nawrócił się, został tercjarzem i umarł pogodzony z Bogiem (choć charakter do końca miał trudny; da się nawrócić duszę, ale nie da się nawrócić charakteru).

Katarzyna zmarła – po strasznych, niezdiagnozowanych wtedy cierpieniach, prawdopodobnie na raka żołądka – mając 63 lata, w 1510 r. Sama nie zostawiła po sobie żadnych pism, ale krąg jej uczniów i uczennic (nazywających ją: „Madonna Caterinetta”) szybko zaczął spisywać to, co zapamiętał.

Mnie z jej dzieł porusza najbardziej właśnie zacytowany wyżej „Traktat o czyśćcu”, jedno wielkie **przekonanie, że Bóg naprawdę czeka na wszystkich – z najgorszymi grzesznikami włącznie** – w 1510 r.

z otwartymi ramionami. I nie planuje tam dla nas żadnych wymyślnych cierpień, poza samooczyszczeniem, którego dokona jednak w nas nasze własne sumienie. W czyśćcu jest więc pełno światła.

Co to jest piekło? Zdaniem Katarzyny to „cierpienie, że nie można już więcej kochać”. Niebo? Jeśli umiesz kochać zaczyna się dla ciebie już tu, na ziemi.

Katarzynie naprawdę o nic innego zresztą w życiu nie chodziło, nie włączała się w wielkie spory, nie zajmowała jej kościelna polityka, intelektualne mody. Pewnego zakonnika, który chwalił się przed nią, że jest od niej duchowo doskonalszy, bo jest zakonnikiem, ochrzaniła na czym świat stoi, dowodząc, że **nie o kieckę tu chodzi i czy ktoś mieszka w klasztorze**, czy w cywilnej nieruchomości, a o to, co ktoś ma w sercu, a nikt jej nie udowodni, że ona do Boga serca ma mniej niż on.

W tym swoim mistycznym zapale nie miała może wiele dystansu, humoru, jakieś lekkości. Nie, to nie była święta Teresa z Ávila. To święta Katarzyna z Genui, znana z tego, że gdy przeżywała swoje wizje, każdy kontakt jej ciała z wodą kończył się natychmiastowym wrzieniem tej ostatniej.

Ona wszędzie widziała Boga: w ludziach, w przyrodzie, którą stworzył – w kwiatkach i zwierzętach. Jak święta Agnieszka: płonęła, nie spalając się: w małżeństwie, w pomocy biednym, w radościach, w potwornym agonialnym fizycznym i duchowym bólu.

Dlatego często nazywano ją też od stojących ponoć najbliżej Boga (stworzonych z „bezdymnego ognia”) i stale się weń wpatrujących ognistych anielskich istot, serafinów: „Caterina Serafina”.

Walter Nigg – protestant, który o świętych potrafił pisać tak pięknie i mądrze, jak naprawdę mało który katolik – proponuje, by na chwilę zatrzymać się obok Katarzyny i przekonać się: **a może podpali i mnie?**

Jan było mu na imię...

Mając na uwadze fakt, że miesiąc, który przed nami - listopad - to czas refleksji i zadumy nad losami nas samych i Ojczyzny naszej, bardziej niż zwykle zachęcamy wszystkich do lektury poniższego tekstu. Opisuje on postać jednego z pierwszych polskich kronikarzy epoki średniowiecza.



Jan Długosz, bo o nim mowa, urodził się 1 grudnia 1405 roku w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec, Jan Długosz z Niedzielska, walczył w bitwie pod Grunwaldem. Za postawę prezentowaną w czasie tej walki został wyróżniony przez króla Władysława i otrzymał starostwo brzeźnickie.

Młody Jan studiował na Akademii Krakowskiej, jednak po upływie trzech lat szybko ją opuścił nie zdobywając żadnego naukowego tytułu. Mimo to szybko piął się po szczeblach kariery duchownej i urzędniczej. Był notariuszem na dworze biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, a potem także jego zaufanym współpracownikiem, sekretarzem i kanclerzem. W Krakowie Długosz spędził blisko 25 lat i to tutaj powstały jego pierwsze prace. W 1448 roku wspólnie z malarzem Stanisławem Durnikiem opisał chorągwie zakonu krzyżackiego zdobyte przez Polaków podczas bitwy pod Grunwaldem. Powstało „*Banderia Prutenorum*”.

Spod opieki Oleśnickiego, gdy ten zmarł, Długosz trafił na dwór Kazimierza Jagiellończyka, a od 1467 roku był wychowawcą królewskich synów: Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta, Zygmunta i Fryderyka. Oprócz tego, że pisał Jan był duchownym. W 1440 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a kilka lat wcześniej dzięki koneksjom rodzinnym został proboszczem w Kłobucku. Szybko awansował i pomnażał swoje dobra bogacąc się przy tym. Tego co miał nie zatrzymywał dla siebie. Potrafił się dzielić -

fundując kościoły m. in w Kłobucku, Szczapanowie czy Odechowie, Ufundował też Psalterię na Wawelu, Dom Długosza w Wiślicy czy w Sandomierzu.

Jan świetnie radził sobie jako dyplomata. Reprezentował Polskę na soborze w Bazylei, czy choćby uczestniczył w negocjacjach pokojowych z Krzyżakami w Toruniu w 1464 roku.

Ale Jan Długosz uchodzi przede wszystkim **ojca polskiej historiografii**. Najśłynniejszym jego dziełem są ***Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego***. Dzieło obejmuje historię Polski od czasów najdawniejszych do roku 1480, ponieważ 19 maja tegoż roku autor zmarł.

Historia była dobrze mu znana. Poświęcił własne życie, aby przekazać potomnym wiedzę o dziejach Polski. O ludziach takich jako On powinniśmy pamiętać, jeśli nie stale to choćby w miesiącu, w którym opadają liście z drzew, a życie zamiera....

Warto wiedzieć, że....

Najstarsza kronika o dziejach Polski powstała na początku XII wieku. Jej autor, mnich z zakonu benedyktynów nie podał swojego imienia czytelnikom. Przez wiele lat twierdzono, że zakonnik pochodził z Francji, określanej dawniej Galią - dlatego nazwano go **GALLEM ANONIMEM**. Do dziś pochodzenie mnicha to zagadka dla historyków. Nie ma jednak wątpliwości, że jego kronika jest bezcennym źródłem wiedzy o początkach państwa polskiego.



Listopad to czas, kiedy w Kościele Katolickim obchodzimy Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Wspominamy wówczas tych, którzy być może całkiem niedawno żyli wśród nas, a dziś są już tam dokąd my ciągle jeszcze zdążamy. Dom nas wszystkich to Niebo.

Niech ten poniższy tekst zwróci naszą uwagę na to o czym często w pośpiechu szarych dni zapominamy.

- Mamo, znowu światło paliło się całą noc!
- zawołał Marek, wchodząc zirytowany do kuchni.

- Ech, zasnęłam, synku... Oglądałam serial i jakoś mnie zmorzyło - uśmiechnęła się nieśmiało pani Helena.

- W twoim wieku trzeba spać w nocy, a nie siedzieć przed telewizorem!

Matka tylko się uśmiechnęła. Nic nie odpowiedziała. Ścisnęła sweter przy piersi, by nie było widać, że lekko drży jej ciało od chłodu.

Marek mieszkał w tym samym mieście, ale zaglądał rzadko. Zawsze „jak miał chwilę”.

- Przyniosłem ci owoce i te tabletki na ciśnienie - powiedział szybko.

- Dziękuję, synku. Niech cię Pan Bóg ma w opiece - szepnęła łagodnie.

Chciała dotknąć jego twarzy, ale on się cofnął.

- Muszę lecieć, mam spotkanie w pracy. Zadzwoń w tygodniu.

- Dobrze, synku. Uważaj na siebie - odparła cicho.

Kiedy drzwi się zamknęły, długo patrzyła przez okno, śledząc, jak znika za rogiem ulicy. Położyła rękę na sercu i wyszeptała:

- Uważaj na siebie... bo mnie już niewiele zostało.

Następnego ranka listonosz wrzucił coś do starej skrzynki.

Helena powoli doszła do furtki, wyjęła połówką kopertę z własnym pismem:

„Dla mojego syna Marka — kiedy mnie już nie będzie.”

Usiadła przy stole, wzięła długopis i zaczęła pisać, choć ręka lekko drżała:

„Mój drogi, jeśli to czytasz, znaczy, że nie zdążyłam powiedzieć wszystkiego. Wiedz, że mamy nie umierać. One po prostu chowają się w sercach swoich dzieci, żeby mniej bolało.”

Spojrzała na starą fotografię - mały Marek z obdrapanymi kolanami, uśmiechnięty po upadku z drzewa.

„Pamiętasz, jak wtedy płakałeś i przysięgałeś, że już nigdy nie wejdiesz tak wysoko? A ja cię nauczyłam, że trzeba wstać. Chciałabym, żebyś potrafił wstawać i teraz - nie ciałem, a duszą.”

Złożyła list, podpisała: „Położyć przy furtce w dzień, gdy odejdę.”

Trzy tygodnie później zadzwonił telefon.

- Panie Marku, tu pielęgniarka z kliniki... Pańska mama odeszła dziś w nocy.

Marek zamarł. Po prostu zamknął oczy. Kiedy przyjechał do jej domu, w powietrzu unosił się zapach lawendy i ciszy. Na stole stał kubek z odbitym śladem szminki. W skrzynce leżał list zaadresowany do niego.

„Nie płacz, synku. Łzy nie przywracają tego, co odeszło. W szafie zostawiłam twój

niebieski sweter. Prałam go wiele razy - pachnie dzieciństwem."

Marek nie wytrzymał. Każde słowo paliło, jak wspomnienie, którego nie da się cofnąć.

„Nie obwiniaj się. Wiedziałam, że masz swoje życie. Ale wiesz... matki potrafią żyć nawet z okruszków uwagi swoich dzieci. Dzwoniłeś rzadko, ale każdy telefon był dla mnie świętem. Nie chcę, żebyś cierpiał. Chcę tylko, żebyś pamiętał: zawsze byłam z ciebie dumna."

Na końcu było jeszcze jedno zdanie:
„Kiedy będzie ci zimno - połóż dłoni na sercu. Poczujesz ciepło. To ja - wciąż w tobie."

Upadł na kolana, przyciskając list do piersi.

- *Mamo... czemu nie przychodziłem częściej?* - wyszeptał.

Dom milczał. Zasnął tam, na podłodze, przy stole. Rano promienie słońca przebiły się przez stare firanki. Wstał i zaczął dotykać rzeczy - kubków, zdjęć, jej ulubionego fotela. Na lodówce znalazł karteczkę:

„Marku, ugotowałam gołąbki i włożyłam do zamrażarki. Wiem, że znowu zapomnisz zjeść." Łzy same popłynęły.

Mijały dni, ale spokój nie przychodził. Pracował, żył, ale myślami wciąż był tam - w domu z żółtymi firankami.

W jeden z wolnych weekendów wrócił. Otworzył okno, a do pokoju wleciał śpiew ptaków. Listonosz znów przyszedł do furtki.

- *Dzień dobry, panie Marku. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.*

- *Dziękuję...*

- *Pańska mama zostawiła jeszcze jeden list. Kazała przekazać, kiedy pan wróci.*

Marek rozłożył kopertę.

„Synku, jeśli wróciłeś, znaczy, że zatęskniłeś. Zostawiam ci ten dom nie jako spadek,

ale jako żywą pamięć. Postaw kwiaty na parapecie. Zrób herbatę. I nie zostawiaj światła tylko dla siebie - zostaw je i dla mnie. Może zobacze Cię stamtąd."

Uśmiechnął się przez łzy.

- *Mamo... światło będzie palić się co wieczór, obiecuję.*

Wyszedł na podwórze, spojrzał w niebo. I wydawało mu się, że wśród chmur dostrzegł jej sylwetkę w białym sweterku, z kwiatami w dłoni.

- *Nauczyłaś mnie żyć, mamo... Naucz teraz, jak żyć bez ciebie.*

Minęły lata. Dom pozostał ciepły, pełen życia. Marek często tu wracał - podlewał kwiaty, naprawiał płot, wstawiał czajnik... zawsze jakby dla dwóch osób.

Któregoś dnia przywiózł tu swojego pięcioletniego syna.

- *Tu mieszkała twoja babcia* - powiedział.

- *A gdzie jest teraz, tato?*

- *Tam, w niebie. Ale słyszysz nas.*

Chłopiec spojrzał w górę i pomachał ręką:

- *Babciu! Kocham Cię!*

Marek uśmiechnął się przez łzy. I wydawało mu się, że wiatr szepcze ciepłym głosem: *„Ja też was kocham. Obojga."*

Bo żadna mama nie znika naprawdę. Zostaje w tym, jak się śmiejiesz, jak wstajesz, jak mówisz swoim dzieciom: *„Kocham Cię."*

Bo matczyna miłość - to jedyny list, który zawsze trafia do adresata

Bo nikt z nas kiedyś nie zniknie naprawdę, ot tak sobie. Wszyscy mamy nadzieję - trafimy do najpiękniejszego Domu Ojca w Niebie. A wszystko co posiadamy tutaj na ziemi - tu także zostanie. Pójdą z nami tylko nasze czyny.

Bądź dobry, abyś kiedyś mógł zostać Świętym.



Z okazji Narodowego Święta Niepodległości, przypadającego jak co roku 11 listopada, warto poznać nieco ciekawostek historycznych z różnych zakątków Polski.

Poczytajmy zatem, co nasza ziemia mówi o przeszłości.

Odry koło Chojnic na Pomorzu - to tutaj znajdziemy bardzo ciekawe stanowisko archeologiczne, a na nim kurhany - mogiły w kształcie stożkowego nasypu. Wewnątrz kurhanów składano urny, czyli naczynia z prochami ludzkimi. Obok urn stawiano jadalno oraz przedmioty należące do zmarłego. Skupisko aż 20 takich kurhanów sprzed 4000 lat odkryto w miejscowości Odry. Należały one do plemienia Gotów, które przybyło ze Skandynawii.

Pławniowice koło Gliwic na Śląsku - w tej wsi na terenie gospodarstwa jednego z rolników odkryto grób wojownika żyjącego około 2300 lat temu. W grobie obok szczątków mężczyzny znajdowały się pozostałości różnych przedmiotów w które zmarły został wyposażony. Były to m.in. fragmenty miecza, żelazne ostrogi oraz grot włóczni.

Jaskinia Raj w Górach Świętokrzyskich w Małopolsce

Jest to jedna z najbardziej znanych jaskiń w Polsce. Swoją nazwę zawdzięcza wspaniałej, różnobarwnej „szacie naciekowej”, która powstała w wyniku nanoszenia przez wodę różnorodnych osadów. W jaskini ok. 50 000 - 60 000 lat mieszkali ludzie. Pozostawili po sobie bardzo proste krzemienne narzędzia. Archeolodzy odkryli też liczne kości zwierząt m.in. mamuta i bizona.



KĄCIK DLA DZIECI i nie tylko...

Krzemionki Opatowskie koło Ostrowca Świętokrzyskiego w Małopolsce

To jedna z największych kopalni krzemienia działała w okresie od ok. 5500 do ok. 3600 lat temu. Zachowały się tutaj chodniki górnicze z dawnymi szybami wentylacyjnymi. Najgłębsze warstwy wydobywanego krzemienia znajdowały się na głębokościach 9-12 metrów. W dawnej kopalni odnaleziono sprzęty górników sprzed tysięcy lat: kilofy z poroży jeleni, krzemienne piki, a także gotowe wyroby z krzemienia; żarna, siekiery i topory, które sprzedawano we wszystkich regionach obecnej Polski.

Nasz piękny kraj posiada wiele ciekawych miejsc i zabytków, które nie zawsze można przenieść do budynku muzealnego. Stare kościoły, pałace, zamki i inne artefakty pozostały na swoich miejscach i są świadectwem naszej przeszłości. Są przedmiotem narodowej dumy i kryją w sobie szczególną wartość. Niektóre z nich wpisano nawet na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Znalazły się tam m.in.:

**Zamek
królewski
na Wawelu**



**Kopalnia Soli w Wieliczce
- kaplica św. Kingi**



Zamek w Malborku

